

# Leszek Nowak: Tomasz Morus – wzlot i upadek utopii

Wyobraźnia społeczna współczesnego człowieka jest dystopijna. To pesymizm jest przenikającym całą naszą kulturę nastawieniem. Niebywały rozwój nauki i technologii, który w ubiegłych stuleciach wzbudzał entuzjazm i skłaniał do tworzenia optymistycznych wizji przyszłości, obecnie w najlepszym razie przyjmowany jest z obojętnością, a częściej z obawami, czy wręcz ze zgrozą – pisze Leszek Nowak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Morus. Państwo jako utopia?”.

„Ludzie Odrodzenia z upodobaniem snuli marzenia” – pisał wybitny znawca epoki Jean Delumeau. Najbardziej znanym przykładem owego upodobania do marzeń były utopie. Przedstawiały one obraz świata wolnego od wad, które dręczyły społeczeństwa tamtych czasów. Początkowo utopia była nazwą gatunku literackiego, który stworzył Tomasz Morus, z czasem znacząco rozszerzając zakres znaczeniowy. W epoce Oświecenia jest już nie tylko niewinnym gatunkiem literackim, ale staje się narzędziem krytyki społecznej, w wieku dziewiętnastym wielkie projekty ideologiczne, zapowiadające całkowitą przemianę ludzkiej kondycji, przedstawiane są właśnie w formie utopii, a w wieku XX., który dobrze podsumowuje tytuł klasycznej historii Związku Sowieckiego, Michaiła Hellera i Aleksandra Niekricza „Utopia u władzy”, osiąga spełnienie kosztem niebywałego dotychczas zniszczenia – ceną jest erozja wyobraźni utopijnej.

Tomasz Morus znajduje się na początku tej drogi. Wyrzadzamy mu jednak krzywdę identyfikując go wyłącznie z dziełkiem „Utopia”, a tym bardziej obarczając go odpowiedzialnością za skutki realizacji utopii komunistycznej. Tak jednak często się zdarza; nawet katolicy zapominają o tym, że jest świętym Kościoła katolickiego, wyniesionym na ołtarze przez Piusa XI w 1935 roku, a przez Jana Pawła II

ogłoszonym patronem polityków. Reputacja Morusa została skutecznie zepsuta przez klasyków marksizmu pokroju Karola Kautskiego, którzy widzieli w nim prekursora własnej ideologii.

*W epoce Oświecenia utopia  
jest już nie tylko niewinnym  
gatunkiem literackim, ale  
staje się narzędziem krytyki  
społecznej*

Ani wizerunek  
prekursora  
komunizmu, ani  
katolickiego patrona  
polityków nie  
pozwala na właściwe  
zrozumienie sensu  
aktywności

publicznej i umysłowości Tomasza Morusa. Przypomnijmy krótko, że dziełko „Utopia” powstało w 1516 roku częściowo w trakcie jego misji dyplomatycznej w Niderlandach. W tamtym okresie Morus był znanym humanistą, członkiem Republica literaria, międzynarodowej wspólnoty intelektualistów piszących do siebie listy, i dyplomata. Bohaterem pierwszej jego książki był wybitny reprezentant włoskiego Odrodzenia, Giovanni Pico della Mirandola, próbujący pogodzić chrześcijaństwo z mądrością pogańską. Erazm z Rotterdamu należał do grona najlepszych przyjaciół Morusa (jemu dedykowana jest „Pochwała głupoty”). Jego kariera na dworze Henryka VIII również wpisywała się we wzorzec humanisty doradzającego oświeconemu władcy – aż do czasu, kiedy Henryk VIII zerwał z Rzymem, co jak wiadomo ostatecznie zakończyło się męczeńską śmiercią Morusa.

„Utopia” jest dziełem, w którym możemy dostrzec różne źródła inspiracji. Dzieło ma formę dialogu (nie tylko w formie dzieło nawiązuje do Platona), w którym bierze udział sam Tomasz Morus, ale głównym jego bohaterem jest niejaki Rafał Hytlodeusz, podróżnik, uczestnik wypraw Amerigo Vespucciego, człowiek o szerokich horyzontach umysłowych. W pierwszej części możemy się zapoznać z rzeczową krytyką pewnych praktyk ekonomicznych i karnych w Anglii (np. oburzającej kary śmierci za kradzież). Narrator piętnuje liczne niesprawiedliwości w życiu Anglików i formułuje oceny bardziej ogólne. Jeśli ktoś chce widzieć w „Utopii” program reform społecznych, to w przypadku tej części jest to zasadne.

Właściwą utopią jest część druga, w której Rafał Hytlodeusz przedstawia w tonie aprobatywnym sposób życia mieszkańców wyspy Utopia, w tym – co zostało najlepiej zapamiętane – brak własności prywatnej i praktycznie wyeliminowanie pieniądza. Morus występujący w dialogu jest głównie słuchaczem, pod koniec formułuje wątpliwości wobec pewnych, bardziej radykalnych rozwiązań. Komentatorzy chcący widzieć w nim komunistę, przypisują tę fikcyjną formę ostrożności politycznej. To dlatego według nich pochwałę Utopii wygłasza postać literacka, a nie autor we własnym imieniu. Można mieć co do tego wątpliwości. Warto przypomnieć, że główny okres działalności publicznej Morusa przypada na okres następujący po napisaniu „Utopii” – wtedy jako człowiek sławny m.in. dzięki temu dziełu zostaje członkiem Rady Królewskiej, następnie kanclerzem Anglii, w tym okresie występuje z krytyką Lutra, obroną jedności chrześcijaństwa i wreszcie zwraca się przeciwko Henrykowi VIII, kiedy ten domaga się od niego złożenia przysięgi antypapieskiej (nie wyrzeczenia się pomysłów utopijnych). Mówiąc krótko, to nie jest czas, w którym Morus występuje w roli proto-komunistycznego radykała. Zastanówmy się: Czy zwolennik zniesienia własności prywatnej mógłby zostać kanclerzem Anglii?

Wprawdzie według niektórych komentatorów to kontrowersje związane z treścią „Utopii” opóźniły jego proces kanonizacyjny, to warto zauważyć, że sposób życia na wyspie Utopia przypomina nieco klasztor. Morus spędził w młodości kilka lat w klasztorze Kartuzów, słynącym z surowej reguły (żył według reguły zakonnej, ale nie złożył ślubów monastycznych). Stamtąd prawdopodobnie zaczerpnął obraz życia bez własności prywatnej, troski o pieniądze, zabiegania o zaszczyty i władzę, oddanego pracy i życiu duchowemu. Mieszkańcy Utopii dzięki brakowi troski o sprawy materialne, mogą poświęcać się kulturze duchowej. „W tym bowiem – pisze Morus – upatrują życie szczęśliwe”. Oczywiście ważną różnicą w porównaniu do życia klasztornego jest instytucja rodziny. Jest ona otoczona na wyspie troskliwą opieką, a na straży moralności seksualnej stoi państwo (cudzołożnikom grozi niewolnictwo). Tym co różni utopię Morusa od przynajmniej niektórych późniejszych projektów tego typu jest m.in. niezwykle rygorystyczna moralność seksualna; późniejsi utopiści obiecywali wyzwolenie z krępującej wolność tradycyjnej moralności. „Nie ma tam ani jednej winiarni czy piwiarni – pisze – ani domu rozpusty, nie ma żadnej

sposobności do zepsucia, żadnych brudnych nor ani tajemnych schadzek. Ciągły dozór publiczny zmusza wszystkich bądź do ustalonej zwyczajem pracy, bądź do przyzwoitej rozrywki”. (W falansterze Fouriera domy publiczne są szanowanymi instytucjami) Mamy więc do czynienia raczej z przeniesieniem na całą zbiorowość wizji rygorystycznego moralnego charakterystycznego dla życia klasztorowego.

Utopia czerpie inspirację z życia klasztorowego, ale z pewnością nie jest klasztorem. Filozofią najbliższą stylowi życia Utopian jest epikureizm. Wbrew jednak współczesnym skojarzeniom związanym z filozofią uznającą przyjemność za najwyższą wartość, Hytlodeusz pokazuje, że nie jest to ani filozofia sprzeczna z religią, ani nie wspiera sposobu życia sybarytów. Wszak przyjemności są dobre i złe – zauważa. Najwyższą przyjemnością jest „rozkosz duchowa” polegająca na zdolności „pojmwania i na tej czystej radości, która jest owocem rozważania prawdy.” Przyjemność płynie także ze „świadomości uczciwie spędzonego życia i niezachwianą nadzieję przyszłego szczęścia.” Prawda, uczciwe życie, nadzieja na życie wieczne – na tym polega życie zgodne z naturą nakazujące poszukiwanie przyjemności. Trudno się dziwić, że mieszkańcy Utopii chętnie przyjmują chrześcijaństwo, które jest po prostu zgodne z ich religią naturalną. „Utopię” należy widzieć jako głos w niezwykle ważnej dla Odrodzenia dyskusji – stosunku chrześcijan do klasycznego pogaństwa. Morus idzie śladem bohatera swojej pierwszej książki.

Dziełko Morusa jest w pewnej mierze erudycyjną zabawą, której uroki są w stanie odkryć czytelnicy posiadający podobną do autora kulturę umysłową. Dostrzegalne jest to zarówno w formie, jak i w używanych imionach oraz nazwach. Drobnym przykładem: tylko czytelnicy znający grekę wiedzieli, że Rafał Hytlodeusz to po grecku Rafał Bajbaju, władca, który nazywa się Ademus to Bezlud, rzeka przepływająca przez wyspę, Anydrius, to rzeka bezwodna, a stolica, Amaurotum, to Mrocznogród. Koledzy humaniści czytający dziełko Morusa mieli dużo radości.

Wprawdzie samo słowo utopia kojarzone jest do dzisiaj z Morusem, to jednak jeśli weźmiemy pod uwagę bardziej solidną definicję tego pojęcia, życie na wyspie Utopia nie do końca do niej pasuje. Według Leszka Kołakowskiego utopia to finalny, doskonały stan społeczeństwa, stworzony wyłącznie ludzkim wysiłkiem (w odróżnieniu od tego, który

przypisujemy Boskiej interwencji). Taki sposób rozumienia tego pojęcia pozwala na odróżnienia utopii od wszelkich pomysłów zmiany, które odwołują się do jakiegoś ideału, czy, w zgodzie z konwencją języka potocznego, z wszelkimi wyobrażeniami, które uznajemy za niemożliwe do realizacji. Otóż na tej szczęśliwej wyspie istnieją instytucje, prawa i praktyki, które także w oczach autora „Utopii” trudno uznać za urzeczywistnienie ideału. Na wyspie są niewolnicy, wykonywana jest tam kara śmierci, czytamy też o wojnach.

Najbardziej uderzającą i odstręczającą cechą życia na wyspie szczęśliwej jest ujednolicenie sposobu życia: wspólne posiłki, takie same domy, a nawet stroje; mieszkańcy wyspy tyle samo godzin pracują, śpią, wspólnie spożywają posiłki. Słowem, mamy do czynienia z daleko idącą depersonalizacją życia. To jest wątek charakterystyczny dla późniejszych utopii. Wydaje się, że cecha ta znajduje się w rażącej sprzeczności z Renesansowym ideałem rozwoju osobowości ludzkiej. Czy nie ma tu sprzeczności? Warto przypomnieć co pisze o tym Morus, zwracając się do czytelnika we własnym imieniu pod koniec dzieła: „niemało zwyczajów i praw tego narodu” uznał za „niedorzeczne”, „głównie (...) najważniejszą zasadę całego ustroju, to jest wspólne życie i wspólny udział w dobrach materialnych przy zupełnym braku stosunków pieniężnych; ta bowiem wspólnota usuwa zupełnie wszelką wytworność, wspaniałość, przepych i majestat, które według opinii publicznej są przecież prawdziwą chlubą i ozdobą państw.”

*U podstaw myślenia  
utopijnego obecny jest  
pewnego rodzaju optymizm  
antropologiczny, wiara w  
przyszłość*

Jak widzimy Morus  
jest autorem  
ironicznym; nie  
można go czytać w  
taki sam sposób jak  
pozbawionych  
polotu twórców  
„komunizmu

naukowego”. Sposób życia mieszkańców Utopii stanowi kontrast dla zasługujących na naganę praktyk znanych Morusowi ze współczesnej mu Anglii, ale utopia nie jest w żadnym razie programem politycznym. Twórcy Odrodzenia wiedzieli, że lektura książek jest sztuką, wymagający zdolności interpretacji, a nie tylko znajomości słów. Powinniśmy o tym pamiętać zanim pomyślimy o Morusie jako o komunistycznym prekursorze.

Wiemy doskonale, że idee mają konsekwencje i jeśli historia utopii czegoś uczy, to tego, że nie powinniśmy lekceważyć pozornie niewinnych wytworów ludzkiej wyobraźni. Niektórzy historycy utopii twierdzą, że doświadczenia XX wieku powinny nas uodpornić na pokusę tworzenia utopii. Inni z kolei uważają, że potrzebujemy utopii – to one pozwalają nam dostrzec wady porządku społecznego i dają impuls do jego zmiany. Zarówno w przypadku pierwszej, jak i drugiej opinii dostrzegalne jest pewne ukryte przekonanie, że wyobraźnię społeczną można zaprogramować, albo przynajmniej ukierunkować. Jest to nieco naiwne. U podstaw myślenia utopijnego obecny jest pewnego rodzaju optymizm antropologiczny, wiara w przyszłość, zdolność przemiany, nawet bardzo radykalnej, ludzkiej kondycji. Co do możliwości takiej przemiany, dzisiaj nie mamy wątpliwości, ale trudno o optymizm, który niegdyś temu towarzyszył.

W „Utopii” Morusa optymizm zabarwiony jest ironią i świadomością niedoskonałości ludzkiej natury. Kiedy myślimy o losach utopii, zapowiedź najbardziej jej niepokojących cech odnajdujemy w innych utopiach renesansowych – w „Mieście słońca” Tomasza Campanelli czy w „Nowej Atlantydzie” Francisa Bacona. W pierwszym przypadku żądza ujednolicenia przyjmuje fanatyczny charakter; druga zapowiada możliwość przemiany ludzkiej natury dzięki rozwojowi nauki. To te dzieła w większym stopniu niż książka Morusa zapowiadają różnego typu podróże do Ikarii, falanstery, skoki do królestwa wolności i inne wytwory wyobraźni nie liczące się z ograniczeniami ludzkiej kondycji. Trudno dzisiaj te dzieła czytać z entuzjazmem (czy choćby z nadzieją), który towarzyszył ich powstaniu. Wyobraźnia społeczna współczesnego człowieka jest dystopijna. To pesymizm jest przenikającym całą naszą kulturę nastawieniem. Niebawem rozwój nauki i technologii, który w ubiegłych stuleciach wzbudzał entuzjazm i skłaniał do tworzenia optymistycznych wizji przyszłości, obecnie w najlepszym razie przyjmowany jest z obojętnością, a częściej z obawami, czy wręcz ze zgrozą. Żeby się o tym przekonać wystarczy pobieżny przegląd powstających co roku filmów. Przemysł informacyjny kreuje kolejne apokaliptyczne wizje, z którymi widzowie już tak bardzo się oswoiли, że po krótkim czasie zapominają, co jeszcze niedawno miało przynieść

zagładę. Żyjemy w świecie, do którego lepszego wglądu dostarczają dystopijne powieści George’a Orwella, Aldousa Huxleya czy Andrieja Płatonowa, a nie dzieła ironicznych humanistów takich jak Tomasz Morus czy Erazm z Rotterdamu.

*prof. Leszek Nowak*

*Foto: Domena publiczna*